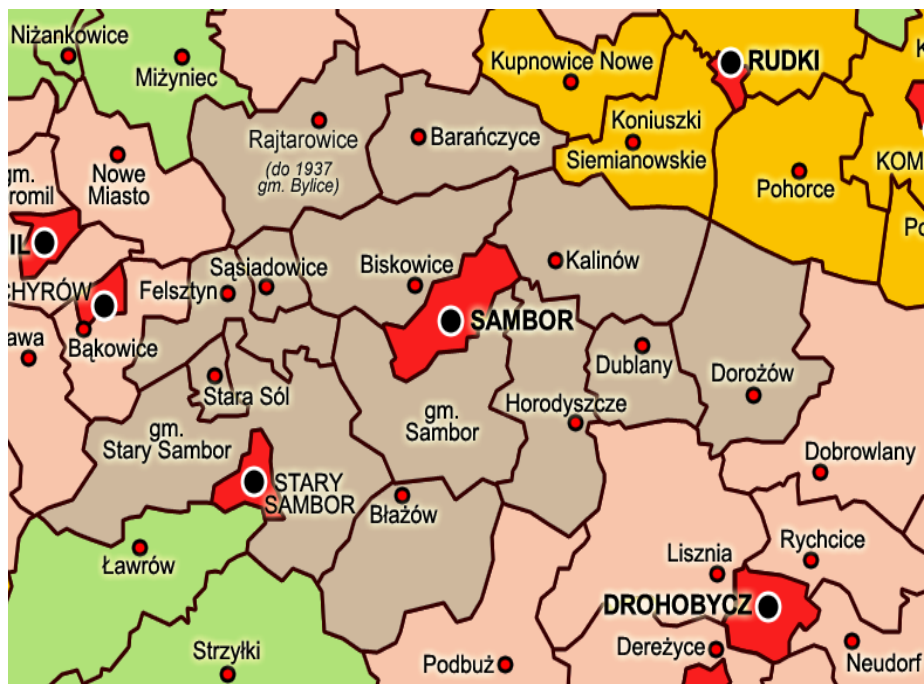


Wspomnienia o moim kresowym prapradziadku



Nieszczęściem wielu Polaków były wcześniejsze rozbiory ziem polskich. Ich południowowschodnie tereny znalazły się pod zaborem austriackim. Przodkowie mojego taty mieszkali we wsi Dublany, w powiecie samborskim w województwie lwowskim II Rzeczypospolitej. Wieś Dublany położona jest nad potokiem Warytiną, dopływem pobliskiej Bystrzycy, oddalona o 15 kilometrów na wschód od Sambora. Wieś rozciągnięta jest na przestrzeni około 6 km, od zachodu ku wschodowi. Przed II wojną światową wieś liczyła ponad 700 numerów i zamieszkiwało ją ok. 3000 mieszkańców, z czego $\frac{3}{4}$ stanowili rzymskokatoliccy Polacy. W Dublanach była wówczas siedmioklasowa szkoła powszechna, a jej filia w sąsiednim Kranzbergu – przysiółku zamieszkiwanym przez niemieckojęzycznych kolonistów.



Mapa administracyjna powiatu Samborskiego w 1938 roku

Pomiędzy Dublanami, a kolonią Kranzberg przechodzi linia kolei Naddnieprzańskiej, która między Samborem, a Dobrowlanami, ma tu swój dworzec nazwany Dublany – Kranzberg.

Według legendy, nazwa miejscowości pochodzi od lasów dębowych, które niegdyś obficie rosły w całej tej okolicy. Pierwsza pisemna wzmianka o Dublanach pochodzi z roku 1425, kiedy to król polski Władysław Jagiełło nadał osadę Jakubowi Mężykowi. Później wieś wróciła do dóbr królewskich i w XVI – XVIII wieku stanowiła ośrodek klucza w Starostwie Samborskim. Po rozbiorach dobra dublańskie przeszły jako dawna królewszczyzna na własność skarbu austriackiego, który odsprzedał je w ręce prywatne.

Mój Prapradziadek Piotr Dzedzej urodził się w dniu 27 czerwca 1896 r. w Dublanach, w rodzinie Michała i Anny z domu Proć. Rodzice Piotra byli rolnikami uprawiającymi ziemię, której jednak posiadali niewiele. Trudno było wyżywić liczną dziewięcioosobową rodzinę. Nie bardzo wiadomo co robił Piotr do wybuchu I-ej wojny światowej. W 1916 roku, jako dwudziestoletni młodzieniec, został powołany do armii austrowęgierskiej, do 77. Galicyjskiego Pułku Piechoty Filipa Księcia Wirtemberskiego (niem. *Galizisches Infanterieregiment Nr 77*) w 24. Dywizji Piechoty, 10. Korpusu, który do wybuchu wojny stacjonował w Samborze. Po walkach na Bukowinie i w Siedmiogrodzie jego dywizja została skierowana na front włoski. Walczył w Alpach Julijskich, w Gorycji, w okolicach miasteczka Caporetto (ob. *Kobarid* - w *Słowenii*) nad rzeką Isonzo (ob. rzeka *Socza*) oraz w regionie Friuli – Wenecja Julijska.

W na początku czerwca 1918 roku rozpoczęła się bitwa nad Piawą. Natarcie austriackie po pierwszych sukcesach, zostało jednak zatrzymane, a armia austriacka znalazła

się w rozsypce. W jej efekcie do niewoli włoskiej dostało się ponad 300 tysięcy żołnierzy przeciwnika. Wśród nich znalazł się też Piotr Dzedzej.

W czasie działań wojennych Piotr Dzedzej był dwukrotnie ranny. Jako rekonwalescent przebywał kilka tygodni w Wiedniu. W armii austrowęgierskiej, za zasługi wojenne i odniesione rany był odznaczony m.in.:



brązowym Medalem
za Odwagę
(Tapferkeitsmedaille)

srebrnym Medalem za
Odwagę
(od 1917 roku -
Fortitudini)

Krzyżem Wojskowym
Karola (Karl-
Truppenkreuz)

Medalem za Rany
(Verwundetenmeda-
ille)

W tym czasie we Francji już od kilku miesięcy była tworzona polska tzw. „Błękitna Armia”, nazwana tak od koloru mundurów. Od października 1918 roku dowództwo nad „Błękitną Armią” objął gen. Józef Haller. Zakończenie działań wojennych na Zachodzie przyspieszyło rozwój organizacyjny armii. Przestało istnieć wiele trudności związanych z rekrutacją

i wcieleniem Polaków do armii, zwłaszcza we Włoszech. Pozyskano tam ok. 30 tys. żołnierzy – byłych jeńców z armii austrowęgierskiej. Zorganizowana we Francji i uzbrojona w całości przez Francję, armia liczyła ogółem ok. 100 tys. żołnierzy i osiągnęła wysoką sprawność bojową.

Jeszcze w grudniu 1918 roku Piotr Dzedzej zgłosił się na ochotnika do polskich oddziałów wojskowych we Włoszech, będących częścią Armii Polskiej we Francji. W końcu dostał przydział do 2. kompani, 1. batalionu, 1. Pułku Czołgów, który został utworzony w okresie marzec - maj 1919 roku. Jednostka ta bazowała na sprzęcie, a początkowo także na części kadry byłego francuskiego 505. Pułku Czołgów i była wyposażona w 120 najnowocześniejszych w tamtym okresie czołgów Renault FT-17. Dzięki temu Polska stała się wówczas czwartą co do wielkości potęgą pancerną świata. W okresie od 1 do 17 czerwca 1919

r.

1. Pułk Czołgów razem z armią gen. Hallera i całym sprzętem, etapami został przerzucony

transportami kolejowymi przez Niemcy do Polski. Początkowo 1. Pułk Czołgów stacjonował w Łodzi i tu docierały poszczególne transporty.

Już w połowie sierpnia 1919 roku decyzją Naczelnego Dowództwa 2. kompanię czołgów, w której służył mój prapradziadek skierowano na front litewsko-białoruski. Dnia 27 sierpnia kompania dotarła do stacji Jasień, skąd została skierowana na Bobrujsk nad Berezyną, który zdobyto po zaciętych walkach 29 sierpnia. Niespełna miesiąc później, czołgi 2. kompanii zostały przerzucone pod Dyneburg nad Dźwiną (Dźwińsk – obecnie Daugavpils na Łotwie), który zdobyto 28 września 1919 r. Pod koniec lipca 1920 roku po walkach w obronie Wilna, Lidy i Grodna 2., kompania czołgów została wycofana z frontu do garnizonu w Łodzi celem remontu wyniszczonego i wyeksploatowanego sprzętu. Już w połowie sierpnia 2. kompania czołgów brała udział w bitwie warszawskiej, z powodzeniem atakując pod Mińskiem Mazowieckim, Ciechanowem i Mławą. Po zakończeniu działań wojennych, plutonowy Piotr Dzedzej został zdemobilizowany i po pięciu latach wojennej tułaczki, w 1921 roku wrócił do rodzinnych Dublan.



Piotr Dzedzej przy swoim czołgu Renault FT-17

Za udział w wojnie polsko-bolszewickiej Piotr Dzedzej został odznaczony wieloma medalami:



Legitymacja przynależności Piotra Dzedzeja do Związku Hallerczyków

Jesienią 1924 roku Piotr Dzedzej ożenił się z Franciszką, której nazwisko rodowe Dzedzej było takie jak jego. Nie byli krewnymi, bo i w Dublanach, i w okolicznych wsiach rodzin o takim nazwisku było co najmniej kilkanaście. Chociaż, któż to może dziś wiedzieć jakie były dzieje tych rodzin przed setkami lat. Być może, że byli krewnymi jakichś dalekich przodków. W każdym bądź razie nie byli krewnymi „pierwszej wody”.

Wkrótce z tego związku przyszło na świat dwoje dzieci. W 1925 roku urodziła się córka Maria, a cztery lata później, w 1929 roku – syn Jan.

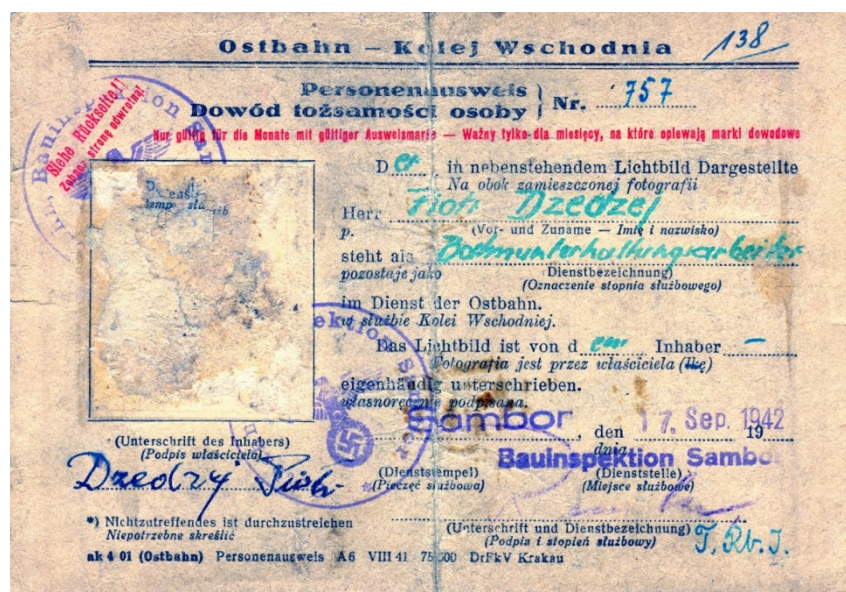
Trzy morgi (~ 1,7 ha) ziemi, chociaż dobrej i urodzajnej, nie zapewniało wystarczającego bytu dla czteroosobowej rodziny. Aby stworzyć rodzinie w miarę godziwe warunki do życia Piotr podjął pracę w Polskich Kolejach Państwowych, i trzeba przyznać, że nie bez znaczenia miały tu jego zasługi podczas wojny z „bolszewikami”.

Do wybuchu II-ej wojny światowej we wrześniu 1939 roku pracował jako zwrotnicowy naddnieprzańskiej linii kolejowej na stacji w Dobrowlanach. Praca była ciężka i bardzo odpowiedzialna, ale była to posada państwowa, a więc nieźle płatna. Ponadto Piotr pomagał żonie przy tkaniu płótna, która w ten sposób dorabiała do pensji męża. Zarobione pieniądze pozwalały na w miarę dostatnie życie całej rodziny. Przez znaczną część mieszkańców Dublan Piotr był uważany za człowieka światowego, kogoś w rodzaju wiejskiego mentora. Często zwracano się do niego o różne porady oraz opinie i zazwyczaj liczono się z jego zdaniem. Często też bywał zapraszany na uroczystości weselne w charakterze „weselnego starosty”.

Za pierwszych Sowietów, w 1939 roku, zapewne z uwagi na to, że był tylko zwykłym robotnikiem, uniknął represji ze strony NKWD-zistów, którzy z reguły kolejarzy i ich rodziny, podobnie jak wszystkich urzędników oraz pracowników państwowych, bez skrupułów wywozili do obozów i gułagów w głąb Związku Sowieckiego. Ze względu na bezpieczeństwo swoje i rodziny, Piotr wszystkie dokumenty związane z jego pobytem w Wojsku Polskim dokładnie zabezpieczył i ukrył pod powalą domu, w którym mieszkali. Ponadto miał wielkie szczęście, że nie znalazł się jakiś „życzliwy” i nie doniósł o jego czynnym udziale w wojnie z bolszewikami w latach 1919 – 1920. Co prawda Sowieci i ukraińscy policjanci dwukrotnie przeprowadzali rewizję w jego domu, ale niczego nie znaleźli. Gdyby tak się stało, wówczas los całej rodziny byłby z góry przesądzony. W najlepszym przypadku rodzinę czekała zsyłka gdzieś w głąb Związku Radzieckiego, do któregoś z łagrów na Syberii lub na bezkresne stepy Kazachstanu.

Później, już podczas okupacji niemieckiej, we wrześniu 1942 roku Piotr Dzedzej, jako pracownik z doświadczeniem w pracy na kolei, został zatrudniony przez niemieckie władze okupacyjne jako robotnik utrzymania ruchu (*bahnunterhaltungarbeiter*), na stacji kolejowej w miejscowości Prusy (ok. 4 ÷ 5 km od Dublan), która podlegała Inspektoratowi Kolei

Wschodniej w Samborze (*Ostbahn – Bauinspektion Sambor*). Do pracy Piotr Dzedzej chodził pieszo i czasami nie było go w domu 2 – 3 dni.



Niekiedy Piotr pozostawał w pracy dłużej i wówczas odwiedzała go żona Franciszka. Donosiła mu wówczas jedzenie i z tego też powodu musiała posiadać zezwolenie władz niemieckich upoważniające do wejścia na teren zabudowań kolejowych w Dobrowlanach. Była to sytuacja mało komfortowa, ale miała też i swoje dobre strony. Zwłaszcza, kiedy od wiosny 1943 roku, najpierw na Wołyniu, a później także i w okolicach Dublan nasiliły się bandyckie napady ukraińskich nacjonalistów na Polaków i polskie osady. Piotr zabierał ze sobą do pracy syna Janka, by zapewnić mu bezpieczeństwo. Dublany były dużą wsią, w zdecydowanej większości zamieszkałą przez Polaków. Z tego też względu banderowcy nie odważyli się na otwartą napaść, ale napadali z zasadzki na pojedyncze osoby, które z różnych względów znalazły się poza terenem wsi. W takich niejasnych okolicznościach zginęło

kilkoro mieszkańców Dublan. Żona Piotra z córką Marysią, często na noc uciekały z domu, nocując w polu, gdzie wcześniej w zagonie zboża, Piotr przygotował potajemnie małą ziemiankę. Trzeba zaznaczyć, że przed planowanymi napadami ostrzegali zagrożonych Polaków inni, „Sprawiedliwi Ukraińcy”, którzy z tego powodu często też stawali się ofiarami swoich rodaków. Tak tamte okrutne czasy wspominała Maria, która wówczas była już dorosłą panienką (miała wówczas 18 – 19 lat):

– „*Ta nasza kryjówka, to był nieduży wykopany w polu dół, który tato dobrze zamaskował, ale latem było w nim bardzo duszno. Nie mogłam tam spać. Byłam dorosłą już dziewczyną, ale byłam raczej drobnej postury więc któreś nocy wślizgnęłam się do obszernej budy naszego psa. Początkowo pies był bardzo zdziwiony moim zachowaniem, ale wkrótce się przyzwyczaił i tak razem pilnowaliśmy naszego dobytku. Na nasze szczęście do żadnego napadu na nasz dom nie doszło, bo mogło się to źle skończyć i dla mnie i dla psa.*”

Kiedy latem 1945 roku, rozpoczęta jeszcze w styczniu, akcja przesiedleńcza Polaków nabrała tempa, do Piotra przychodziło wielu sąsiadów z pytaniami, co mają robić w tej sytuacji? Piotr był jednym z pierwszych, którzy zdecydowali się na opuszczenie rodzinnej ziemi, która została wchłonięta przez Ukraińską Socjalistyczną Republikę Związku Radzieckiego. Był przekonany, że gdzieś tam w „Nowej Polsce” jemu i jego najbliższym będzie żyło się lepiej, a na pewno bezpieczniej. Po przejściu frontu i powtórным wkroczeniu Sowietów sprawa bezpieczeństwa niewiele się poprawiła. Nadal trwały napady i zabójstwa Polaków przez ukraińskich nacjonalistów, a do tego powrócił terror wszechobecných NKWD-zistów. Nie wiedział, co czeka jego i rodzinę na nieznaných mu Ziemiach Odzyskanych, ale będą przecież w Polsce, wśród swoich. Za jego przykładem poszli inni. Wielu Polaków nie chciało wyjeżdżać, ale nacisk władz sowieckich i nadal istniejące zagrożenie życia ze strony banderowców zmusiły ich do opuszczenia rodzinnych domów. Tylko nieliczni zdecydowali się na pozostanie w Dublanach.

Już na początku września 1945 roku transport repatriantów z Dublan i kilku sąsiednich wsi dotarł do zniszczonego w trakcie walk, miasteczka Lubin na Dolnym Śląsku. Tam przesiedleńców zakwaterowano w drewnianych barakach znajdujących się po prawej stronie drogi z miasta do Starego Lubina (obecna ul. Chocianowska). Były to baraki ponemieckie, w których w czasie wojny mieszkali niemieccy uciekinierzy z bombardowanych przez amerykańskie i brytyjskie lotnictwo centralnych i zachodnich regionów Rzeszy.

Dla Piotra Dzedzeja był to okres bardzo ciężki, ponieważ podczas wyładunku dobytku nieszczęśliwie spadł z wagonu. W wyniku tego niefortunnego upadku doznał dość poważnego uszkodzenia kręgosłupa. Przez niemal rok prawie nie wstawał z łóżka. Cały ciężar opieki nad rodziną spadł na dwudziestoletnią córkę Marię i piętnastoletniego syna Janka. Żona

Franciszka zajęła się opieką nad mężem oraz pracami domowymi. Zakwaterowani w barakach repatrianci jeździli po okolicznych wsiach szukając domów, które mogli by zasiedlić. Po kilku dniach Maria wybrała niewielki dom z obejściem we wsi Pucharowo Dolne (do końca 1947 roku oficjalna nazwa obecnych Szklar Dolnych), gdzie również osiedliła się większość przybyłych tym transportem Dublańczyków. Jak oficjalnie odnotowano w powiatowym rejestrze osadników w Lubinie, w dniu 15 września 1945 r. repatriant Piotr Dzedzej z rodziną zasiedlił jedenastohektarowe gospodarstwo we wsi Pucharowo Dolne w gminie Pucharowo Górne (Szklary Górne), co później zostało potwierdzone **Aktem nadania ziemi nr 1247 z dnia 19 maja 1947 r.** Teraz dopiero, w zetknięciu się z gospodarstwami ponemieckimi na Ziemiach Zachodnich, Dublańczycy spostrzegli swoje zacofanie gospodarcze i dotychczasowe nędzne warunki bytowania. Tu mogli porównać prymitywizm swoich urządzeń, sprzętu gospodarczego i mieszkania, z tym wszystkim co teraz zobaczyli.

Kiedy rodzina Dzedzejów zasiedlała dom w Szklarach Dolnych, mieszkali w nim jeszcze ich niemieccy właściciele, a ściślej mówiąc matka z córką. Taki stan rzeczy trwał do chwili ich wysiedlenia w 1946 roku.

Piotr Dzedzej zmarł 29.04.1988 r. w wieku 92 lat i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Szklarach Górnych. Pięć lat później, w wieku 89 lat, 23 grudnia 1993 r. zmarła jego małżonka Franciszka, którą pochowano we wspólnej mogile z mężem.





DZEDZEJ



PIOTR



FRANCISZKA

WOŹNIAK



MARIA



WŁADYSŁAW



JAN DZEDZEJ



STANISŁAW



MARIA



TERESA



JACEK



PIOTR



IWONA



KRZYSZTOF



MARTA



MACIEJ



MARCELINA